

TYGODNIK
WILIENSKI

Ner 138.

Dnia 15 Maia 1819 roku v. s.

KODEX SZUBRAWSKI.

(Dokończenie Ob. Nr. 137.)

Prawidło XVI.

Kodex ten może być zawsze poprawiany i odmienny, atoli nie inaczej, iak takim porządkiem. wnoszący o potrzebie odmiany lub poprawy, powinien przelozenie uczynić na piśmie z wyluszczeniem powodu, i z wyszczególnieniem punktów i wyrażen, które do wyrzucenia, oraz tych, iakie na to miejsce do wpisania i przyjecia podaie. Takowe przelozenie na dwóch schadzках roztrząsane a na trzeciej powinno być rozstrzygnięte.

Kodex ten uchwalony i do zachowania przyięty na schadzce dnia 18 miesiąca Czerwca w roku 1817 w Wilnie na ulicy

wileńskiéy w kamienicy sztackiey Sowietnikowéy Ciechanowieckiey Nro 403. a z poprawami uczynionemi na schadzkach dnia 14 i 21 Października 1817 roku, oraz dnia 18 Marca 1818 roku wiernie przepisany.

Dopełnienie Kodexu szubrawskiego ostatecznie przyjęte na schadzce dnia 26 Stycznia 1819.

O RUSTYKANACH.

1. Członkowie Towarzystwa Szubrawskiego *Rustykani* w liczbie nieograniczeni dzielą się na dwa oddziały, to iest, na Rustykanów 1go rzędu i na Rustykanów 2go rzędu.

O Rustykanach 1go rzędu.

2. Rustykani pierwszego rzędu w towarzystwie szubrawskim znaczą to, co w innych towarzystwach członkowie honorowi.

5. Wybierają się z takich tylko ludzi, którzy odznaczyli się w zawodzie literackim lub sztuk pięknych, przez wydane na świat dzieła, i mają lata urbańskie.

4. Wybierają się jednomyślnością przez wota sekretne. Zaletnik Rustykana pierwszego rzędu udowodnia przymioty zaleconego, tak co do dostojności szubrawskiej iakoteż co do odznaczenia się literackiego, i przedstawia własnoręczną iego prozbę o rustykanią.

5. Nazwania Szubrawskie otrzymują przez pośrednictwo swych zaletników.

6. O wyborze i nazwaniu dostają oznajmienia przez wypis z wywodu słownego utwierdzony podpisem prezydenta i sekretarza.

7. Nie są obowiązani do kolejnego dostarczania pism; a wszelako dostarczone przyymują się od nich za dowod gorliwości szubrawskiej.

8. Czasowie znajdujący się w Wilnie, mogą być (iako *Hospites*) dopuszczonymi przez prezydenta do uczesnictwa schadzek, z głosem radzącym.

9. Maią wolność przeyścia na Urbanów, przez ustne oświadczenie tego żądania: a wtedy odbędzie się ich przyięcie sposobem urbańskim.

O Rustykanach 2go rzędu.

10. Rustykani drugiego rzędu w towarzystwie szubrawskim są iak Klienci w starożytnym Rzymie.

11. Wybierają się, albo z ludzi niemieszkających w Wilnie lecz znakomitych oświeceniem i upodobaniem w naukach; albo z osob w tém mieście mieszkających a nie mających lat dostatecznych na Urbanów, a czyniących już nieobojętną nadzieię odznaczenia się w przyszłym czasie przez prace literackie.

12. Zaletnik Rustykana drugiego rzędu, udowodnia przymioty zaleconego, tak co do obowiązków dostojności szubrawskiej, iakoteż co do naukowych i literackich przymiotów, wyrażonych w punkcie poprzedzającym: a przytém składa w pismach iego własnoręcznych, próbę pisania w duchu szubrawskim z prozbą o rustykanią drugiego rzędu.

13. Wybierają się większością głosów przez wota sekretne. Nieotrzymują nazwań szubrawskich ale z pomiędzy Urbanów mają naznaczanych od towarzystwa patronów, których w szczególności są klientami, i przez nich znoszą się z towarzystwem. Do patronii pierwszeństwo daje się zaletnikom.

14. Wybrany Rustykan, przy świadectwie swego zaletnika i patrona, zapisuje się w księdze złotej u prezydenta, z wyrażeniem następném: *przymiuję obowiązki Rustykana drugiego rzędu wedle kodexu szubrawskiego, i na to się podpisuję d. m. r. NN.*

15. Co miesiąc podają towarzystwu przez swoich patronów pisma, tak iak Urbani, wedle kodexu prawidła V.

16. W schadzkach, osobistego uczesnictwa niemają; ale po roku szubrawskiego zawodu, okazawszy dowody pilnego wykonywania obowiązków i szczególniejszey gorliwości, mają prawo proszenia o Urba-

nią. Wtedy bez względu nawet na nieletność i bez osobney próby pisania, mogą być wybrani i przyięci na urbanów porządkiem w kodexie pokazanym: to iest, przez wota sekretne gdy iednomyślność nastąpi.

17. Podlegaią wizytom szubrawskim, ściśleyszym nawet iak Urbani, przez wyznaczanych do tego samych Urbanów.

18. Za niewykonywanie obowiązków szubrawskich, tak dostojności iako i pracujących się, usuwaią się z towarzystwa porządkiem urbańskim, i wykreślaią się z xięgi złotey.

Działo się iako wyżej; w pałacu Jenerałowey Fityngofowey, na ulicy niemieckiey.

Kodex Szubrawski wyidzie wkrótce osobno z rycinami, których się kładzie objasnienie.

Rycina naczelna.

Główny widok w formie kołowej przedstawia część izby w której zbiera się grono szubrawskie. Wniey przed mównicą, stoł po staropolsku dywanem przykryty. Na stole gasiór wody z napisem *aqua fontis*, szklanka, oraz xiążki geografii i historyi. Drzwi prowadzące do izby maią na wpół odsumione zasłonki, iako znak, że nie każdemu wolno wchodzić do grona. Na boku police z xiążkami zawieraiącemi skład powszedniéy strawy szubrawskiey.

Nad głównym widokiem w powietrzu unoszący się gieniusz, w postaci niewiasty, z trąbą i pochodnią. Na głowie ma czapkę kroiu narodowego. Nad głową mały płomyk oznacza naturę gieniusza.

Z boków widoku głównego, wysunięte, łopata i pomiotło, szubrawskie maszyny, zdobyte na czarownicach, służące teraz do zbierania materyałów do wiadomości brukowych. Na schadzkach, strażnik porządkowy z pomocnikiem, piastujący te godła swych dostojności urzędowych, przypominają członkom grono schadzki składającym, szanowanie ozdób szubrawskich, któremi są: *powaga i milczenie*, a do tego stosuje się i godło na łopacie: *tacere qui nescit, nescit loqui*.

Pod głównym widokiem są skały, na których z lewey strony wyrasta wawrzyn, ceł nadziei szubrawskiej, a z drugiey strony buja paproć, roślina emblematyczna, którey własności, dawniey tajemnicze, odkrył szlachcic w podróży łopatney na rosie święto-iańskiey pod Wilnem, o czem iest rzecz w brukowych wiadomościach.

Niżey na skale, stępa ruska, także zdobycz szlachcica na czarownicach latających do Kijowa, służy teraz za maszynę podobnie iak łopata i pomiotło.

Obok stępy, naczynie zwane *Hydria* z napisem *sobrietas*; zdobyte, iak wieść niemie, przez starożytnych szubrawców w *Capitolium*. Przy Hydrii, latarnia Dyogenesa w rozwalinach Aten niedawno przez iednego Rustikana, znaleziona.

Rycina tytułowa.

Szlachcic na łopacie podróżujący, dla dokładniejszego rozróżnienia zdaleka czynów ludzkich, ogląda na świat przez przeziernik czyli perspektywę. Z twarzy podobny do swoiego praszczura Perkunasa, niegdyś pogromcy kosterów, pijaków, próżniaków, i wszelkich niecnót. Ubiór na nim ten sam co miał na sobie przodek jego Perkunasewicz czyli iak go dzieiopisowie przezwali Kunasewicz, w czasie owey sprawy, którey pamiątkę, wielka część chrześcianskiego świata obchodzi corocznie d. 9. Pazdziernika.

O ZABAWACH I ŚPIEWACH

Nowożytnych Greków. (a)

przez J. Sękowskiego.

Uciśnieni iarzmem dumnych zwycięzców, i poniewolnie obyczaje i przesady leniwego i ponurego narodu szanować obowiązani: Grecy iednak dotąd zachowali tę żywy i wesoly charakter, który ich w naygłębszey starożytności od wszystkich rozróżniał ludów. Dziwną przecież w tym razie iest powolność pysznych ich zwycięzców, którzy holdowniczemu ludowi zupełną prawie wolność w zabawach zostawili. Tak nawsi iako i w miastach, tak w domach iak publicznie, Grecy na ulubione sobie zabawy swobodnie wylewać się zwykli. Co rok święto wielkieynocy szumnie i wesolo obchodzą, na co patryarcha, tak dla Greków iak i dla wszystkich w kraiu cudzoziemców, podług zwyczaju, urzędowy od Porty otrzymuie *Ferman* (b) Przepych, zby-

(a) *Tableau gén. de L' emp. Ottom. par Mouradgea d' Ohsson. Voyage en Morée, etc, par Pouqueville. On the Jonian Islands, etc. by G. Vaudoncourt. etc.*

(b) Wyraz *Ferman* pochodzi od słowa perskiego *Fermuzden*, rozkazywać, i znaczy: rozkaz, *Ukaz*.

tek i wesolość, które dawniej u Greków uroczystości tey towarzyszyły, z niczém nie mogły iść w porównanie; bogate ubiory, kolory uprzywileiowane, pyszne rzędy na koniach, wszystko słowem, co tylko zbytek i wykwinność nastęrczyć mogły, obchod ten uświetniało. Liczne gromady, z kilkuset Greków złożone, bawiły się swobodnie, spiewały i tańczyły na ulicach, placach i przechadzkach publicznych, pod zasłoną oficerow i żołnierzy z bokowey straży sultana. Lecz *Mustafa III* znacznie ograniczył tę wolność, zaręczoną Grekom przez iego poprzedników, i tak obrażającą sposob myślenia surowych wyznawców *Kuranu*. Odtąd Grecy daleko ostróżniejszymi i skromniejszymi w publicznych zabawach bydz poczęli.

Tak w *Istanbole*, iak i innych miastach wschodnich, Grecy i Europeyczykowie w osobney dzielnicy miasta mieszkać pospolicie zwykli; przez co spólne ich zabawy wiele przyjemności nabywają, a owa mieszczanina ludzi rozmaitego narodu, wiary, języka, i obyczajow, dziwnie zaiąć może oko ponurego postrzegacza. Piękne przedmieście *Pera* iest ich pobytem w ogromney ottomańskiego państwa stolicy.

Muzulmanom prawo naysurowiey tańców i muzyki zabrania. Ktokolwiek ucztę chce wydać, i biesiadników swoich zaba-

wić widokiem tancerzów i tancerek publicznych, wyraźnie na to od urzędu pozwolenie kupić musi. Przystąpienie tego porządku drogo częstokroć opłacić przychodzi; ten zaś pobór jest znakomitą częścią dochodu *Agi Janczarow*, a bardziey ieszcze *Bostandzi-Baszy*, którego się władza od *Bosforu* aż do *Morza Czarnego* rozciąga. Dzielić wesolość uciech chrześciańskich, zwłaszcza w ich dni uroczyste, większym ieszcze jest występkiem; dla tego *Mufti Abdu' blah Efendi*, wydał wyrok, *Fetva*, w którym wyraża, iż: „Wszelki Muzulman, któryby do zabaw, a szczególniey do tańcow Chrześciaan, podczas ich świąt wielkonocnych, należał: popelnia zbrodnią niewierności, którą nieinaczy, iedno ponowieniem wyznania wiary i ślubow małżeńskich zmazać może.“ Jeśli więc młody i możny Muzulman tey się zbrodni niekiedy dopuści, czyni to bardzo tajemnie, nie nawet naybliższym krewnym i naywiększym nie mówiąc przyiaciolóm: a usiadłszy na krześle, lub w kącie sofy, zostaje prawie niewzruszony, i ciągle zdumienia swego wyrażać nie przestaje, widząc pleć piękną nayweselsze z mężczyznami dzielącą uciechy, i osoby wysokimi dostoięństwem zaszczycone, oddane zabawie, którą tylko za rzemiosło taneczników uważa.

W pierwszym dniu maia Grecy drzwi

domów i okna zdobią wieńcami kwiatów, i bawią się nayweseley w okolicach miasta. W czasie winobrania liczne wszędzie koła ślicznych dziewcząt i młodzieńców, tancujących, stawić mogą obraz dawnych Saturnaliów. Lecz pomiędzy osobami wyższego stanu, wszystkie zabawy wewnątrz domow odbywać się zwykły; wielu z nich życie zupełnie po europeysku, a ci, co z młodymi i dostatnimi muzulmanami w ścisłych zostają związkach, przyymują ich u siebie, lecz rzadko, zawsze w nocy i bardzo *incognito*.

Wtenczas muzulman, zdeptawszy narodowe przesady, i ufny słowu swego gospodarza, oddaie się uciechom i słodyczy wesółych towarzystw; piie swobodnie wino, spięwa, i zapomniawszy zbyteczney muzulmańskich obyczajów surowości, zbliża się do sposobu życia Chrześcian. Niekiedy uniesiony przyjemną wesołością uczt, idzie nareszcie w taniec, zwany *georgina*, i naypospolitszy w podobnych zdarzeniach. Jest to taniec z dosyć dzikich pantomim złożony, w którym przy dźwięku huczney muzyki, ięzyk, oczy, głowa, ręce, nogi osobne grają rolę, dziwacznie się wykrzywiając, i nayśmiészniejsze przybierając postaci.

W rzędzie zabaw niższey klasy, a szczególniey Arkadyyskich Greków, naypiérwsze miejsce pięsze trzymają gonitwy. Mło-

dzieńcy, w piękne dni letnie, oddają się tym ćwiczeniom. Starzec, albo też Papa, przodkuie im niekiedy, i nagrodę zwycięzcy przyznaie.

Są inne, i daleko wyższe igrzyska, ponieważ do ludzi stałych i dorosłych należą; takimi są: pasowanie się, *dzerid*, i *diskos*, od starożytnych Greków przyjęte. Pasowanie się iednak dzisiejszych, zapewne różne iest bardzo od tego, które na olimpijskich lub istmickich widywano igrzyskach.

Zapasnicy zupełnie nadzy, wyiawszy niższą część ciała, okrytą skurzanemi spodniami, wychodzą po dwóch na środek. Ogromne koło ciekawych widzow otacza pole ich walki, i czyni śluby za iednym lub za drugim szermierzem. Jak tylko muzyka da hasło, równym w takt ku sobie postępuią krokiem, stają w podobney do naszych fecht mistrzow postawie, a uderzywszy w ręce; piosnkami odwagę w sobie zagrzewaią, i nakoniec porywaią siebie wzajemnie: oba schwyciwszy się naprzód za ramiona, mocuią się rękami, chcą siły swe poznać, lecz naksztalt dwóch potężnych dębów, oba zostaiąc niezachwiani, nigdy się prawie w tém pierwszém spotkaniu nie dadzą sobie zwyciężyć. Wnet silnemi rękami uymą siebie za szyie, i wszelkich sposobów swey sztuki użyć nie

omieszkaia: oba się razem, lub na przemian-
ny, mocy i podstępu chwytaiąc, naydziel-
nieysze czynią usiłowania: siła tylko ich
ożywia, wzmagaia się, chwieia, nakoniec
jeden *na grzbiet* obalony, wyciąga do prze-
ciwnika rękę, uznaiąc się za zwyciężonego.
Pyszny z swey dzielności zwycięzca od-
biera założoną nagrodę, a zwalczony skwa-
pliwie się przez tłum widzów przeciska,
chcąc uniknąć ich wzroku.

Igrzyska *Dzerid* są u Albańczykow naypo-
wszechnieysze; ćwiczenia te pospolicie sami
Turcy wyprawuią. Wsiadłszy na konie rów-
nie iak wiatr rącze, wleczą z sobą ciskaiąc
knie stop cztery długości maiące, któremi
niekiedy niebezpieczne zadaią sobie razy;
złądto u moreyskich Baszów widzieć mo-
żna mnóstwo iednookich pomiędzy urzę-
dnikami ich dworu, i bokowém rycer-
stwem, *Delii*.

Gra *diskos*, w której dawnieysi grecy
siłę rąk ćwiczyli, trwa dotąd u nowożyt-
nych. Na ten koniec, Grek bierze ka-
mień dwadzieścia funtow wazący, podnosi
go na dłoni równo z głową, a rozbiegłszy
się w pewney przestrzeni, ciska z całej siły;
ten zaś kto naydaley rzuci, otrzymuie na-
godę. Ta zabawa przypomina śmierć *Hya-*
cyntha, tak sławnego w starożytney greck-
kiej poezyi.

Te igrzyska u Grekow, wyiawszy *di-*

skos, w pewnych tylko czasach, lub w dni uroczyste wyprawiać się zwykły. Wten-
czasto greckie pospólstwo, zapomniawszy
na chwilę swych nieszczęść, powraca do
wrodzoney swej wesołości, i zasługuie na
uwagę zgłębiającego przyrodzenie ludzkie
wędrownika. Jak huczne i wesołe zabawy!
iak długie i ciągle śmiechy!.... Ze wszech
stron same tylko słyhać śpiewania; tańce
na przemiany poważne i żywe, straszne, i
słodką tchnące rozkoszą, dziwnie ożywiają to
widowisko.

Tu wódz tańca udatny wiodąc koro-
wod (*choros*), zaczyna pieśń wesołą, którą
w przemy powtarzają chory a łączące się
z ich głosem dźwięki lyr. huk bębenków, i
łagodne tony piszczałek, władaią lekką
stopą ochoczey drużyny. Te strofy skła-
dają hymn bardzo sławny udzisieyszych
Greków. Ożywia on wesołość dzikich go-
ralow, i hasłem iest ich uciech; pasterz
nuci go w pięknych dolinach, i słodzi swą
tęsknotę; wygnaniec powtarza w obcey zie-
mi, dumając o lubey oyczyźnie i mieyscu,
w którym młode lata na łonie drogich ro-
dzicow i krewnych przepędził: *dulces re-
miniscitur Argos*. Hymn ten, pełen wiey-
skiej prostoty, przytoczymy tu w origina-
le, równie iak i inne spiewy greckie, o któ-
rych mówić będziemy; a iako nauka nowe-
greckiego ięzyka całkowicie iest unas za-

niedbaną: znaiący zatém ięzyk starożytny czytelnicy, będą mogli porównać z sobą oba ięzyki, prawdziwy duch śpięwu poznać, i uchybienia w tłómaczeniu poprawić.

S P I E W. (c)

Dzięwoze me w złoto ozdobne,
Do piękney perły podobne.

W twych wieżach młodzian się śmiecie,
Dla ciebie starzec szaleie.

Ty mię nędznego przywodzisz chłopczyne,
Iż z własnego miecza zginę. —

Milcz chłopcze! nie podnoś ręki;
Nie troskay się o iey wdzięki.

My dzięwoze nadobne wiemy,
I tobie ie przywiedziemy.

(c) Κόρη μαλαματένια μου
Καὶ μαγοιταρένια μου.
Κάμνεις τοὺς νεοὺς καὶ σχαίρουνται,
Τοὺς γέροντας καὶ τρελένουνται.
Κάμνεις καὶ μέ τὸν ὄρσανὸ,
Πιάνω μαχαίρι να σφαγῶ. —
Σὺ π' ὄρσανὸ μη σφάζεσαι,
Κι ἀπο μορφιαῖς μη νοιάζεσαι.
Κ' ἐμεῖς να βοῦ τὴν φέρομεν
Τὴν κόρην ὅπου ξενρομεν.

Znaiomy u dzisiejszych Greków taniec zwany *kandiota*, pospolicie jest samych tylko dziewcząt zabawą. Patrzący na to Europejczyk zdaie się widzieć Ariadnę, wiodącą swego kochanka po błędnym labiryncie; powikłany bowiem tańca tego porządek, niepojęta iakaś mieszanka, i jeśli tak powiedzieć można, niezmiernie zaplątana intryga, malują dokładny labiryntu obraz; może on całkiem co innego wyobrażać, gdyby samo tańca tego nazwisko napoionemu pięknościami starożytnej greckiej literatury widzowi, kreteńskiej nie przypominało budowy. Greczynki, które go wyprawiają, nie wiedzą nawet o imieniu tej nieszczęśliwej królowny; jest to pospolity ich taniec, który iednak najgłębszey zasięgać może starożytności.

Drugi taniec zowie się *wołoskim*, i dla żywości i lekkości swoiey, jest upodobaną młodzieży zabawą.

Po nim następuje *Pyrrika*. (d) Dway Grecy, pugiłami uzbroieni, występują na środek, i w takt się ku sobie zbliżając, robią tym orężem, raz go ku własnym pierśsiom, drugi raz nawzajem ku siebie wy-

(d) Taniec ten znaiomy, podług Pana *Guys*, jest u Arabów *Ababde* zwanyeh. Obacz *Notice sur les Arabes - Ababdés*, par M. *Guys*.

mierzając. Skoki nagłe i poruszenia gwałtowne i niebezpieczne marsową tę znamionują igraszkę. Nazwisko iey przypomina sławnego króla Epiru, od którego zdaie się brać początek, a przynajmniey swoje upowszechnienie. Obecny tey zabawie Europeyczyk, sądzi się bydź do dawney przeniesionym Sparty, i widzieć iéy uciechy; nieiakaś zapalczywość i wściekłość, która ożywia tańczących, ruchy nagłe, gwałtowne, i śmiałe, przerażają go trwogą, a nieprzywykły do takich widoków umysł, lęka się ażeby miejsce zabawy krwią nie zostało zalane.

Oprócz tańców w podobnym rodzaju, są ieszcze inne, z których ieden rzymskim, *romeika*, zwany, zachwyca swą pięknnością oko patrzącego. Widzieć go na środku obszernego wschodniego salonu, lub na kwiecistej pod niebem murawie: iakże iest wspaniały w swym początku! z jakim się wdziękiem rozwija długi łańcuch przeszlicznych dziewcząt, które się za ręce trzymając, przeplatają się, wzajemnie się przesuwając pod ręce tańczących towarzyszek! Początek iego iest poważny i powolny; lecz takt coraz prędzszym się staje, a szybkość tańca zdumiewa nareszcie oko. Spiewy, które w przeymy nocą tańczące dziewczęta, wraz z odgłosem narzędzi muzycznych, kierują ich stopą. Uważać należy, że powszechny na Wschodzie zwyczaj, łączenia gło-

sów z dźwiękiem muzyki, dotąd trwa w tych stronach Francyi, które zajmowali Rzymianie, a szczególniej w Marsylii, założoney przez Foceyską osadę.

Przemilczymy tu zabawy taneczników tureckich, *Dżengi* zwanych, których tańce bez sztuki i przyjemności, obrażają wstydlivość i nie zasługują na uwagę. Lecz *taniec łotrów*, znaiomy u Albanczyków, narodu bitnego, żyjącego z łupieztwa i wojny, i Turkóm pomimo iedności wiary nieprzyjaznego, godny iest uwagi czytelnika, iako znamionujący charakter tego srogiego ludu.

„Wyobraźmy sobie, mówi doktor *Pauqueville*, obszerną izbę, oświeconą kilką z żółtego wosku świecami, których grobowe światło, rzuca na obecnych blask drżący i bładny. W rogu sofy siedzi poważny Basza, z puginałem i dwoma pistoletami za pasem, a strzelba u boku. Dwor iego, złożony z żołnierzy przybranych w grube kaftany, stoi z boku w ponurém milczeniu; ieden tylko kat, przez wyłączny dla siebie przywiley, siedzi przed nim, pilnie uważając srogi wzrok Baszy, ażeby na iego skinięcie ściąć natychmiast głowę temu, kogo mu wskaże, i z pokorą złożyć ją u stop Pana. Takie było miejsce balu, i widowanie tańca, który się z samego nazwiska powinien był Albanczykom podobać.

„Albanczykowie iedną ręką uiąwszy za szyję a drugą za pas swoich towarzyszów, tworzą tym sposobem koło i skaczą w różne miotając się strony, i stosując do głosu muzyki swe kroki, które coraz większey nabieraią żwawości, i nakoniec do niewypowiedzianey szybkości przychodzą. Wczasie nayprętszego kręcenia się, daią się słyszeć dzikie głosy, z okropną połączone muzyką. Niekiedy dla podniesienia interesu, aktorowie wprowadzaią *pyrrikę*, która przedziwnie odpowiada dzikości tey zabawy. Nakoniec iedni udaią kryjących się złodzieiów, drudzy ich łowią, a poymawszy z tryumfem przyprowadzaią do Bazy. (e)

Mówiąc o tańcach, dodać powinniśmy, że nigdy się prawie nie zbierze gromadka Greków, żeby natychmiast nie rozpoczęto tańców. Cwiczenia te są zabawą ludzi wszelkiego wieku; są duszą towarzystw u tak

(e) Na niektórych wyspach greckich, iest osobna klasa ludzi, z powołania oszustow i złodzieiów. „Spytaj się którego z nich, mówi *Vaudoncourt*, czym się bawisz, lub iakiego iesteś rzemiosła? poważnie ci odpowie: *ἔμαι ἐγὼ κλεψτής*, Jestem złodziey“ *Xenofon* w księdze o odwrócie dzieściu tysięcy Greków, podobny do tego opisuie taniec.

żywego i wesołego ludu, i rozrywką w dni uroczyste, i święta na spoczynek przeznaczone, a iedyną uciechą spodlonych niewolą i nieszczęśliwych Greków. (Rzecz o piosnkach i muzyce Greków, o Rapsodach, hymnie, Lacedemonek, śpiewach, Kothakiach, i przysłowiach, w których się ćwiczą ich dowcipy, przez wzgląd na szczupłość miejsca, do następnego odłożymy numeru.)

P o w i e ś ć (a).

Bracia Anglicy, albo przygody familii HOWARD.

(Dokończenie. Ob. Nr. 135, str. 185.)

Wzruszona gwałtownie i prawie nieprzytomna (Lady Giertruda) wybiega na doł, spotyka służącego, a zadyszana te ledwie słowa wymówić może „gdzie iest?

(a) Pożądane tak bardzo od niektórych osób dokończenie tey powieści pragnąc przyspieszyć, skróciliśmy ją znacznie, wyrzucając z ciągu, Historią Xieni klasztoru P. Maryi, która chociaż dosyć iest ciekawa i interesująca, ale zanadto obszerny stanowi ustęp, tak dalece, iż czytanie iey zapomnieć prawie daie celniejszych bohaterów powieści, którey rozwiązanie zbyt daleko

gdzie jest? „ W bibliotece iego mościNEY: odpowie. Wbiegła we drzwi i upadła do nóg Hrabiego, wołając: „O mój oycze! mój oycze! Czyż to ja ciebie widzę? czyliż tu przybyłeś oglądać twoie dziecię? Pan Howard podniósł swoją żonę, a oyciec przyciskał ją do łona, dając iey to samo nazwisko iak w iey dziecinstwie. Ujęła za szyję oycza a twarz swoją wsparła na twarzy iego. Szczęście którego doświadczała przechodziło iey siły i zemdląła. Zawołano służącey, ta podała Pani Howard sól orzezwiającą iakoteż Hrabiemu, który równie czuł się osłabionym ze zbytecznego wzruszenia. Skoro należycie przyszła do siebie, rozpoczęli rozmowę nader ich in-

odsuwa. Prócz tego historia ta składając sama przez się zupełną całość, nieprzykłada się bynajmniey do rozwiązania losu osób na które cała ciekawość czytelnika jest zwróconą: może zatem iako udzielna powieść później się wydrukować.

Opuściliśmy prócz tego wiele szczegółów, w których opowiadaniu główni aktorowie nikną ze sceny i przez długi się czas na niey nieukazują. Szczegóły te iako złożone z osób niepotrzebnych i zdarzeń podobnych do siebie przewlekając ciąg pisma, psują iego całość i jedność, ważny, a prawie istotny powieści przymiot.

teresuiącą. Lady Giertruda na tysiąc odpowiadała pytań, które z uniesieniem najwyższej czułości, zadawał iey oyciec. Lord Bellangen pokazał im wszystkie listy od swego wnuka odebrane, i iego miniaturę, którey się z radością przypatrywali.

Hrabia przerywał pytania częstym uściskaniem swey córki. Powtarzał, iż ją znajdował prawie tak piękną i młodą iak dawniej. Nic niemogło być przyjemniejszym dla Giertrudy nad to, iż w oczach oycy wydawała się taką iaką była w młodości.

Dwie godziny upłynęło naksztalt iedney chwili. Karolina za powróttem swoim gdy się dowiedziała o przybyciu dziada, pobiegła natychmiast do niego. Skoro ją Hrabia uyrzał, pięknoscia iey zdziwiony nadzwyczajnie został. Wspaniała i udatna postać, pleć naydelikatnieysza, czarne duże oczy, doskonale piękne, obwiedzione długiemu rzesami, słodycz w spóyrzeniu, rysy twarzy przyjemne, ożywione radością z widzenia dziada, rozrzucone nieco włosy na przechadzce. Wszystko to boską prawie, nadawało iey piękność. Płakała uściskając swojego dziada i rzekła do niego przerywanym głosem: „dzień dzisieyszy powraca szczęście matce moiey.“

Hrabia powstał i przyciskając ją do siebie, zawołał „Jestże rzeczą podobną, co widzę? Potém oddalając się nieco, aby się

iey lepiej przypatrzyl, dodał“ Zdaiem się, że widzę moję Giertrudę powracającą z przechadzki w zwierzyńcu.

Wyrazy te Hrabiego były nader podchlebne dla matki i córki. Pan Howard i Lady Giertruda cieszyli się, że Karolina podobała się Hrabiemu.....

Gdy tak Państwo Howard poiednani z oycem oddychają rokoszą, Margrabia Beaumont z bratem napadnieni są od zbóycow gdy powracali ze wsi. Lord William z narażeniem się własnym bronil życie Margrabiego. Obadwa niebezpiecznie zostają ranieni.

Gdy Lord William począł przychodzić do zdrowia, wyznał przed oycem swoim, iż iest zakochanym, i odkrył mu wspaniałe przedsięwzięcie, które z Karoliną ułożyli. Margrabia czyni ieszcze iedno usiłowanie i prosi o iey rękę, lecz widząc iż żadney niema nadziei, postanowił wyjechać do Prus i weyść do służby wojskowej. Brat iego towarzyszy mu do Berlina gdzie znaydują Teresę Isiendorf z rodzicami.

Tym czasem Karolina odbiera wiadomość o śmierci xieni i razem rękopism zawierający historiją iey nieszczęść: które tak ją wzruszyły, iż na odczytanie ich powtórne odważyć się nie mogła i oddała ten smutny opiekunki swoiey upominek

matce. Lady Giertruda i P. Howard równie iak ich córka byli wzruszeni; lecz właściwey sobie słuchając roztropności, postanowili zupełne zachować milczenie względem historyi xieni.

Margrabia Beaumont bawiąc się w Prusach przepędza bardzo często chwile w domu rodziców Teresy. Polując raz na dziką z iey bratem ocala mu życie; ale sam ciężko zostaje raniony. Teressa przez wdzięczność i czułość sobie wrodzoną dopatruje go w chorobie. Dobrocią iey zniewolony Margrabia, zaczyna ją kochać, i w tym razie był szczęśliwszym niż z Panną Howard; o której skłonności do Williama, wzajemnych iego uczuciach, oraz przedsięwzięciu tych dwóyga kochanków, odebrawszy wiadomość z Anglii, natychmiast przyszedłszy do zdrowia zaślubia Teresę.

Lord Wiliam ucieszony z tego zdarzenia, znajduie znowu przeszkodę w połączeniu się z Karoliną. W czasie bowiem kiedy ukrywał swą miłość przez wzgląd na brata, pewny zacny młodzian, któremu sprzyiał Lord Bellangen starał się o iey rękę, i miał za sobą wszystko oprócz zgody Karoliny, która wierna zawsze dla Williama, dowiedziawszy się o postanowieniu Teresy, odkrywa swą tajemnicę przed matką i zostaje szczęśliwą kochaney osoby małżonką.

RADA PRZYIACIELSKA, NA DOŚWIADCZENIU
UGRUNTOWANA.

Gdybym liczył intraty roczney przynajmniej z iakie 50,000 czerwonych złotych, nie trudnoby mi było dowieść, że należę z rodziców do pierwszych familii w kraiu. Jakoż odebrałem wychowanie właściwe bardzo wysokim krewnym moim, to jest: umiałem trzaskać z biczem, za chartami biegać; niech mi wolno będzie szepnąć kobietkom do ucha, że i coś więcej ieszcze. Krewni moi raczyli wprowadzić przypuszczając mię niekiedy do towarzystwa swego a to przez wzgląd iak mówili, że przynajmniej ułożeniem i sposobem obeyscia się wstydu im nie przynosilem. Niech to zostanie między nami, moiém iednakże zdaniem, ułożenie to i sposób postępowania zasadały się po większey części na koczu, czterech pięknych koniach, liberyi sutey i kamardynierze Francuzie. Taki tryb życia był nad dochody moje, postrzegłem to wkrótce po zmniejszaiący się coraz liczbie przyiaciół. Aby resztę ocalić, postanowilem iść się gospodarstwa, w nadziei, że tym sposobem i długi oplacę, i szczupły majątek z łatwością pomnożę. Rozsądek dziedzicznym iest w familii moiéy, a więc nie długo myśląc pożegnałem miasto, krewnych, i ich kosztowne towarzystwo, ale

nie tak łatwo mi było rozstać się z murzynem kamerdynierem, kucharzem, masztalerzem i liberyą — Czyliż życie wiejskie wyłącza wszelkie wygody? każdy, z tych ludzi nieodbitnie potrzebny, a każdy przestaie na kilku tylko dukatach na miesiąc: z razu zaległa im płaca — przyczyna? bo przyiechaliśmy na wiosnę a intraty na wsi przychodzą w iesieni. Wyglądając więc téy zbawiennéy pory, zająłem się szczerze gospodarstwem, znalazłem ie w zaniedbaniu i postrzegłem że przy miernych nakładach w pierwszych latach, intratę w następnych znacznie pomnożę: któżby żałował zaciągnąć długu na tak korzystny nakład? Przyszła iesień, wpływają nakoniec mierne i powolne dochody, ale na nie czekają od dawna podatki, procenta, wypłata zasług od komissarza aż do parobka, kwity dawane do pobliskiego miasteczka na cukier, kawę, wino, arak, porter, ect: wszystkiego zaspokoić niepodobna: ale początki zawsze trudne. W roku następnym grad wybił iarzyne, piorun spalił stodołę, woda zniosła młyn: nowe nakłady i nowe dlugi. W trzecim roku, większa nad wszystkie nieszczęścia zawitała choroba a z nią doktor i aptekarz nieoddzielni towarzysze. Wszystko miała wynadgrodzić podwoiona intrata z ziemi, której przez lat dziesięć napróżno wyglądałem; tym czasem zaczą-

łem sobie odmawiać aż do istotnych potrzeb życia, byleby tylko dogodzić wymysłom dworskich, których odprawić dla należnych im znacznych zaległości nie mogłem. Tak więc przy naywiększej pracy i staraniu, zaledwie potrafiłem opłacać procenta bez żadnéy nadziei pozbycia się kiedykolwiek sług, którzy mnie sam tylko tytuł pana tak drogo przedawali. Pozazdrościłem ich losowi i postanowiłem dzielić go z nimi. Przekonałem się że ten nieszczęśliwy tytuł przyczyną jest wszystkich moich umartwień, postanowiłem więc co prędzey otrząść się z niego. By dopiąć celu potrzeba było zacząć od wyzucia się z majątku. Przedaż nie łatwa, exdywizyą uważałem zawsze iako środek niegodny uczciwego człowieka i wtenczas tylko darowany, kiedy z ofiarą całego majątku inaczey zaspokoić licznych kredytorów byłoby niepodobna. Szczęściem majątek mój przewyższał długi, odstąpiłem chętnie przewyższkę komissarzowi, ekonomowi, pisarzowi iako do nich należącą ieżelibym dłużey życzył sobie nosić tytuł ich pana; włożyłem tylko na nich obowiązek zaspokoienia reszty kredytorów bez ich naymniejszego uszczerbku. Pozostali więc ci Ichmość przy posiadłości wioski moiéy w stosunku g. 2. 1. ia zaś chcąc iść zaraz powziętym planem myślałem tylko nad wyborem

kondycyi. Ostatni promyk pychy przemawiał do mnie za funkcją komisarza lub plenipotentą, ale po krótkiey rozwadze przypomniałem sobie że tym sposobem nie uniknę zatrudnienia, nieinteresowność moję na wielkie narażę niebezpieczeństwo, a co gorsza że zostając iak zazwyczaj panem z oficyalisty, wróciłbym na nowo do stanu z któregom się zaledwie wyrwać potrafił. Przebiegaiąc myślą różne stopnie, czułem iż gdyby zadosyć uczynić skłonności moiey do próżnowania, trzeba się było trzymać wielkich panów a nie doskonałego nad błogi stan kamerdynera. Znałem iednego z nich, który przez równeż co i ia przechodząc koleie, nabył prawa sądzienia o rzeczy, mawiał on nie raz, że człowiek prawdziwie rozsądny, nie posunie starań swoich za granicę istotney potrzeby do utrzymania życia przy iakieykolwiek wygodzie, szczęśliwy ieżeli i otem nawet myśleć nie będzie obowiązany. Rzuć W Pan mówił daley okiem filozofa na wszystkie stany i zastanów się późniey nad losem kamerdynera, iestże na ziemi ktokolwiek szczęśliwszy od niego? iestże który się lepiey poznał na prawdziwey wartości człowieka, na to tylko stworzonego aby używał w cichości i próżnowaniu hoynych darów natury. Los iego godnieyszy zazdrości od losu możnych panów, czyli że są troski

przywiązane do bogactw czyli że ich użyć nie umieją. Te i inne powody skłoniły mię, żem dał pierwszeństwo tak rozkosznemu urzędowi, którego dzisiaj kosztuję słodczy. Wolny od zatrudnień tyle tylko czasu mego sprzedałem panu i to w sposobie naymniey pracowitym, ile potrzeba było do kupienia tey nienaruszoney spokojności przez resztę godzin, w którey życie moje pędzić umyśliłem, Uwiadamiam publiczność o pomyślności moiey, bo wiem że nie mała iest liczba podobnych mnie panów, którzy czekaią tylko rady i pomocy do wydobycia się ze złego stanu w iakim się znajduią. Wskazałem im drogę naykrótszą i niechybną. Wszelka zaś obawa o znalezienie służby byłaby płonna, gdyż oprócz prymu iaki zawsze mieć będą nad zwyczajnymi sługami, przewiduię, iż wkrótce tylu będę miał naśladowców, że należeć będzie do dobrego tonu mieć Expana z kamerdynera.

Kochani kolledzy

Wasz nayniższy sługa

Trwoniewicz.

EMINA. SIELANKA.

Piękna, i hoża Emina;
Rzuciwszy chatkę cieniłą,
Biegła na łączkę kwiecistą,
A biegać trawki ugina.

Gdzie rzeczka kamyk zmywała,
Przybiegła nasza wdziękini,
Podobna piękney bogini,
Piękniejsze kwiatki zrywała.

Przed śpiewającą coś mile,
Nie uszedł żaden bławatek;
Latała z kwiatka, na kwiatek,
Jak różno-farbne motyle.

Czy to róża, czy rumianek,
Czyli też wonne iażminy,
Zostały łupem Eminy:
Kończyła zaczęty wianek.

Sam się zefir iey przymilał;
Bo kiedy Emina żywa,
Snieżną rączką kwiatek zrywa,
On go ku ziemi nachylał.

Wtem postrzega ją z gaika,
Bożek chłodników cienistych,
Narwał bukietow kwiecistych:
Sądząc, że Nimfa strumyka,

Pełen zwodniczey nadziei
Wdzięczy wieńcem szpetne skronie,

Bierze głośną fletnię w dłonie,
Wychodzi z zieloney kniei.

Spojrzała luba Emina,
„Cóż to ja widzę? wyrzekła:
Pełna strachu z łąk uciekła,
Skryła ją gęsta krzewina.

Napróżno władca dąbrowy,
Biegł za krokami dziewicy;
Choć iednym rzutem racicy,
Sadził krzaki, i parowy.

Zmyka wdziękini od Pana,
Rzuciła wieniec, i kwiatki;
Oto staie u drzwi chatki,
Wbiegła do niey zadyszana.

Kwiat nie taką wonią dawał,
Kiedy się Emina skryła,
Łąka wdzięki utraciła,
Strumyk w swym biegu ustawał.

Jako gdy bozka Wenera,
Uleci z pasterskiej błoni,
Zmyka z nią chłodny Fawoni,
I wdzięki z sobą zabiera.

A tak skoczny Pan zwiedziony,
Zły że nie dognał Eminy,
Uyrzał pośrodku równiny,
Wieniec od niey porzucony.

Wziął dzieło Eminy ręki,
Włożył... szedł pod buk cienisty,
Spoyrzał się w strumień przejrzysty;
„Nowe, rzekł, przybyły wdzięki.“

Potém wziąwszy miłą fletnie,
Zachwycał zgodnemi tony;
Szedł za nim lasek zielony,
Płasały dęby stuletnie.

Doszedł głos chatki Eminy;
Wnet chałupkę porzuciła,
Pędem nad łączkę przybyła,
Patrzy przez gęste krzewiny.

„Wszakże to tego potworu,
Rzekła „fletnia taka miła!
„Dobrze mi matka mówiła;
Nie trzeba sądzić z pozoru.“

Alexander *Chodźko*

DO KASPRA KIEŁCZEWSKIEGO.

z przyczyny śmierci jego ojca — miesięczney córeczki.

Kasprze, czyż w smutku będziesz wiek prowadził?
Ześ stracił dziecko, dla nas wszystkich miłe;
Czyż tobie rozum dotąd nie poradził?
Ze los każdego iest zstąpić w mogiłę.
Nieubłagana śmierć iest i uparta,
Słaby i silny przed nią się nie schroni;
Otaczająca dwór królewski warta,
Od śmierci groźney króla nie obroni.

Czyliż jest życie darem dobroczynnym?
Gdy go przeplata boleść, troski, trwoga;
Ten najszczęśliwszy, kto w wieku dziecinnym,
Przeszedł na łono łaskawego Boga.

Nie szemrzyj Kasprze, na los nieodmienny;
Rodzić się, umrzeć, jest to kolej zwykła.
Twoja córeczka, iak kwiatek wiosenny,
Pod kosą ostrą nie rozkwitłszy znikła.

Skrop łzą ostatnią, iey drogie popioły,
A Bogu dziękuy ze skrucłą serdeczną,
Ze policzona pomiędzy anioły,
Za mało cierpień ma nagrodę wieczną.

Tadeusz Bulharyn.

L O G O G R Y F.

Piękna Diupora sztuka jest mém zatrudnieniem.
Mieszczę w sobie co każdy widzi z uniesieniem,
I tego co na taki widok się zgromadza,
I co każdy zwykł mówić kiedy się niezgadza,
Mieysce kąpeli zdrowiu słabemu pomocnych,
Wreszcie nieprzyjaciela snów i cieniów nocnych.
W skład moiego nazwiska dziesięć zgłosek wchodzi,
Notabene słodycze bardzo mi smakują,
Jestem zręczny, choć z moiey zgrabności żartują,
Ale niedziw wszak pozor zawsze ludzi zwodzi.

Słowo szarady w N. 157 ciuciu-babka.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 9 miesiąca Maia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.